



Włodzimierz Cieszkowski

część II z II

Sygnatura notacji: **N0336**

Data urodzenia: **31.07.1923 r.**

Data nagrania: **07.11.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Dom Opieki Pracowników Służby Zdrowia, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 38 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Włodzimierz Cieszkowski: Jednostki szły z powrotem. We Francji walczyli, potem Belgia, potem Holandia. Już to coraz lepiej było, a ja potem dostałem się do Instytutu jako kierowca. Komendantem tego Instytutu, czy wicekomendantem był oficer internowany w Szwajcarii i znał moje nazwisko, że ja jestem ze Szwajcarii. To mieli zaufanie do tych ludzi, że nic nie zrobią, że nie sprzedadzą i tak dalej. I ja powiedzmy z szefostwem i w 1945 roku jeszcze tam byłem w polskich jednostkach na południu Francji i najlepiej, bo były zgłoszenia w naszych jednostkach organizowane, czy chcemy do kraju, czy chcemy wyjechać. Mama moja przysłała przez jakiegoś tam hrabiego do Francji list, bo wiedziała w jakiej ja jestem jednostce, żebym wracał. Ambasada wiedziała, że mają załatwić, Polska PRL-u. No i przyjechałem 16 marca chyba 1946 roku. I co na granicy, to się rzadko zdarza. Jestem tam, każą mi życiorys pisać, wszystko, ci nasi pracownicy ambasady, ataszatu. I w pewnym momencie widzę, wchodzi porucznik, w mundurze polskim i tak dalej. Ja tak patrzę: cholera, przecież ja go znam! I on przechodzi tam, idzie. Ja mówię: „Szanowny pan poznaje mnie?” – Nie. – Cieszkowski. – O cześć, twoja mama jest w Warszawie. Wróciła, była komendantką dwa tysiące, a koniec niewoli i już wróciła do Warszawy. A on przyjechał na kontrolę tego punktu w Dziedzicach z ramienia Ministerstwa Bezpieczeństwa. To był syn, który kończył gimnazjum, a mama była sekretarką i szefem tych wszystkich maturzystów i tak dalej. A on był Żydem. Tata grał na różnych harmonijkach, a on poszedł, dostał porucznika i tak myśmy się spotkali. On mówi: „Twoja mama w Warszawie jest już”. Tak że miałem znowu na granicy, ten, co mi kazał pisać historię moją... Wypiliśmy, ja miałem coś tam, z pół litra czy coś. No i razem wypiliśmy. On mnie odprowadził na pociąg do Katowic. I ja już do domu dojechałem i tak dalej. Tak że sytuacja taka. A w tajemnicy takiej, koleżeńskiej: mieszkałem na Targowej, to znaczy mama dostała mieszkanie na Targowej 76. Tam były domy oficerskie przedwojenne. I oficerowie w tych domach, w mieszkaniach mieszkali. Jak Rosjanie weszli, to zajęli to wszystko i Polacy nie mieli prawa. Mama co zrobiła? Mama uratowała

dwie rodziny żydowskie, wyprowadziła z obozów tych i co ciekawe, że mama znała osobę, kobietę, którą przyjęła do AK. Ponieważ była komendantką, zgłosiła, że taką i taką panią, Wichową, tego ministra, prezesa Wichy, ministra spraw wewnętrznych, żona była. A Wicha uciekł w 1938 roku z Polski z uwagi na przekonania i kary bolszewickie. On był komunistą. I uciekł. I we Francji zdał maturę w czasie wojny. Zdał maturę, bo były licea. I w Anglii dostał potem stopień plutonowego w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. I wrócił do kraju. Był ministrem spraw wewnętrznych, sekretarzem Komitetu Centralnego, ale niech sobie pan wyobrazi – nic nie pomógł nikomu z rodziny. Nic! Taki lojalny był. W stosunku, co wolno, co nie wolno, nie ma rodziny. To brat Wichowej, który w bezpiece pracował, załatwił to, że mama dostała mieszkanie na tej Targowej na swoje nazwisko, ale mama oddała to mieszkanie Wichom, bo nie mieli gdzie mieszkać. Ja zdawałem na Uniwersytet w Warszawie, na medycynę. Zdałem, ale nie mogłem być przyjęty, z uwagi braku miejsca dla żołnierza i tak dalej. Przenieśli mnie do Lublina. W Lublinie znowu... Zawsze gdzieś znalazłem, ponieważ miałem to doświadczenie życiowe, znalazłem różne rzeczy do załatwienia. To dziekan Wydziału Lekarskiego pan profesor zwrócił się do mnie, bo jakoś tak, że ja mam kontakty z wojskiem. No i zwrócił się do mnie, bo jemu powołali kapitana, lekarza do wojska. A on potrzebował na studia, bo to był 1946 rok, i zwrócił się do mnie, czy ja nie mogę coś załatwić – ten dziekan Wydziału – czy nie mogę coś załatwić, żeby ten profesor nie szedł do wojska. A ja znowu, jakoś, znalazłem się u szefa Departamentu Kadr PRL-u. Rozmawiałem z nim. Załatwił, że wycofał to wezwanie tego kapitana lekarza. I jakoś to wszystko szło. W każdym bądź razie... Pracowałem potem w jednostce wojskowej, w Wojskowym Zarządzie Kwaterunkowo-Budowlanym w Warszawie, w pierwszym okręgu. Też szef artylerii, pułkownik był w Szwajcarii internowany, też mnie znał. I ja w tym wojsku pracowałem. Miałem do każdej jednostki dojsię. Aż się sam dziwiłem, że jestem tak dopuszczany do różnych spraw wojskowych, ale to się wszystko udawało i tak. Byłem dyrektorem Zjednoczenia, dyrektorem Mostostalu, instalacji przemysłowych i tak dalej. W każdym bądź razie to się wszystko udawało. I ja mogłem działać i być uhonorowany przez jednostki wojskowe polskie.

Szymon Nowak: Ale czy miał Pan jakieś represje?

Włodzimierz Cieszkowski: Nic.

Szymon Nowak: Że Pan na Zachodzie właśnie był?

Włodzimierz Cieszkowski: Nic, nic. To wszystko było napisane przez tego porucznika Żyda, że opisali pierwszy życiorys, który my stworzyli, był bardzo pozytywny, a więc na granicy on pisał jako inspektor bezpieczeństwa. No nigdzie nie miałem... Owszem, tam coś było, ale przeminęło z wiatrem. Bo nic specjalnego, no mówię, nie miałem. Pracowałem w tym amerykańskim – trochę krótko – wywiadzie. Też się nauczyłem trochę podchodzenia do tych jeńców, z Amerykanami współpracowałem. Też byłem i dla naszych potrzebny. I dla naszych potrzebny. Jeżeli zajmowałem stanowiska wysoko w ministerstwie, dyrektorów zjednoczeń różnych, Mostostalu takiego, instalacji przemysłowych, instalacji elektrycznych i tak dalej, które wykonywały bardzo poważne te zjednoczenia poprzez przedsiębiorstwa, wykonywały budowlane sprawy rozwojowe i miałem dojsię do tajnych dokumentów. Przecież w Wesolej stanowiska artyleryjskie, które tego... To przeminęło z wiatrem. Ja nadzorowałem przedsiębiorstwo cywilne. Oni wykonywali, nie, ja, ale ja nadzorowałem te przedsiębiorstwa, które te dwa, trzy stanowiska artyleryjskie w Wesolej... I tak mi się udawało. I też mi się to wszystko ujęło, ale umiejętnie. Byłem w partii w PZPR-ze. Ale na przykład ludzie, znajomi kazali mi, mówią: „Ty słuchaj,

zapisz się do PPS-u. Jesteśmy na Pradze, to cię wpisujemy, bo gdzieś musisz należeć". No i ja w PPS-ie byłem, zajmowałem stanowisko prezes krajowego Związku... Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej oddziału w Warszawie i Lubelskiego, ponieważ miałem doświadczenie wojskowe i te sprawy różnego rodzaju zostały mi w głowie. Wobec tego mogłem być potrzebny i byłem potrzebny różnym organizacjom. I „Wici”, i tam... A co ciekawe, w 1945 roku w Lublinie 16 chłopaków zaczęło studiować medycynę. Oficerów, podoficerów Wojska Polskiego. Co ja załatwiłem? Oni skończyli pierwszy rok jakoś się ze mną, ponieważ żołnierz z zachodu przyszedł to tam tego... Były stosunki. Oni do chwili zakończenia budowy Uniwersytetu Medycznego Wojskowego w Łodzi, oni zostali przeniesieni do Łodzi. Ale co ja im załatwiłem? Załatwiłem tym szesnastu chłopakom pobyt miesięczny w Holandii. W Holandii na ćwiczenia dla poprawienia wiadomości medycznych, bo miałem kontakty jeszcze tam różne jakieś takie. To potem tych szesnastu chłopaków pomagało mi w cywilu. Byłem w komisjach poborowych, w komisjach emerytalnych dla podoficerów, oficerów wojskowych. A ostatnio w Kwat-Bud, Wojskowym Zarządzie Kwaterkowo-Budowlanym na Koszykowej, tam też miałem komendanta. W jakiś sposób coś pomagałem, zrobiłem jemu i działałem. Wobec tego, co zrobili? Organizacja partyjna PZPR skierowała mnie na wicedyrektora szpitala na Kasprzaka. Największego szpitala w tamtym okresie czasu. Ja tam osiem lat pracowałem. Tak że moje lata pracy były... I co ważne, ja dzisiaj mam opiekę, to znaczy opinię 90-latków, z którymi pracowałem: „Ty zawsze byłeś uśmiechnięty, ty nigdy się nie denerwowałeś. Byłeś na stanowiskach, załatwiałeś, ale zawsze ze spokojem. To cię pamiętamy dlatego”. Ma pan taki życiorys mój, że to się już w głowie nie mieści. A co jest nieważne? W IPN-ie jest historia mojej mamy, ale Cieszkowska Aniela, pseudonim „Gałązka”. Zaraz powiem. 26 sierpnia w 1939 roku dowódca 20 Dywizji z Mławy Piechoty, trzy panie znalazły jako łączniczki w tej Dywizji, kobity, ubrane w chustki, elegancko, poruszały się po mieście i z jednostki do jednostki przemieszczały się i przewoziły różne rozkazy tam w tej dywizji piechoty. I sytuacja była taka, niech sobie pan wyobrazi. Mieszkaliśmy na Płońskiej 11. Mama schodzi z pierwszego piętra, bośmy mieli mieszkanie na pierwszym piętrze, wchodzi dwóch panów na to pierwsze piętro. A mama ubrana w chustkę na głowie, taką, po wiejsku. Oni się mamy pytają, czy ona nie wie, gdzie tu Cieszkowska mieszka. A mama mówi: „Panocki, ja tu też przyszłam coś kupić, bo tu nie ma nikogo i nic”. I puścili mamę. I jak się mama zorientowała, a w Ciechanowie miała i burmistrza, i starostę, i wszystkich i od razu poszła, zmieniła nazwisko – Aniela Gałązka była. I już występowała jako Aniela Gałązka. Bo Niemcy w Ciechanowie wylepili i szukali mamy, ale udało jej się właśnie tam. Nikt nie podał jej jako tej Cieszkowskiej, ponieważ burmistrza, wszystkich pracowników знаła jako sekretarka liceum i gimnazjum imienia Zygmunta Krasińskiego. Ją wszyscy znali. Ci, którzy chodzili do szkoły i ci, którzy... Bo mama pomagała. I przy maturze i przy wszystkim. Ale nikt nie wydał jej. Mama się wyniosła z Ciechanowa do Pogwizdowa w Rzeszowskim. Tam akurat wiceburmistrz, wicestarosta Trzeciak mieli rodzinę. Mama z panią Trzeciakową, tą wiceburmistrzynie była przyjaciółką w Związku Strzeleckim. Tam pojechała, tam była u nich. I co? Potem dwie Żydówki z synami mama wzięła do Pogwizdowa i tam mieszkały razem z mamą. Żydzi przyjęli katolicyzm, a Wichowa nie. No i taka sytuacja była właśnie. A potem mogli, bo mama została potem dyrektorem. Niby sukces i podziękowanie dla pani Cieszkowskiej od Ministerstwa Bezpieczeństwa, że ten Wicha minister ją dał na kierownika administracyjnego, organizowanego szpitala w Otwocku. Ona ten szpital organizowała, tam komendantem był kto inny. Ale już było: „No jak to? Szpital MSW bezpieki, to musi być w bezpieczeństwie!” Już podawali gdzieś tam w różnych gminach, że Cieszkowska bezpieka musi być. Nie mówiło się tak, ale już ją brali do różnych władz. Mama po dwóch latach zrezygnowała w ogóle z pracy, z tej dyrektorki szpitala i poszła do pracy w Domu Książki. Pracowała, była zadowolona i krzyże dostawała i to wszystko, bo jakby nie było komendantka Związku Strzeleckiego, a więc różne roboty potrafiła robić. I sytuacja taka, że przez dwa lata matka jest – jak ja sprawdzałem w aktach IPN-u – to jest, że pracowała właśnie w szpitalu jako pra-

cownik Ministerstwa Bezpieczeństwa. Nie brali pod uwagę tego, że pan Wicha niby w podziękowanie za uratowanie syna i żony dał jej tę pracę nie dyrektora, tylko pracownika administracyjnego przy organizacji szpitala. I to, że ona w szpitalu MBP pracowała, to już było, że jest partyjna i tak dalej. I tam już opisywana była przez różne rzeczy. – A jeszcze mam takie pytanie, czy mama dostała ten tytuł Sprawiedliwej Wśród Narodów? – Dostała. – Dostała? No to dobrze. – To żydowskie, tak. 900 któryś tam numer. Dostała, dostała. I ja dostałem od wojska izraelskiego już po wszystkim podziękowanie – tu jest – podziękowanie za współpracę Żydów ze mną. Myśmy byli zawsze obojętnie, czy Żyd, czy nie Żyd, człowiek taki mądry jak ja i trzeba ze wszystkimi dobrze. Dzięki temu, że na granicy, jak wracałem z Francji, ten porucznik Żyd załatwił opinię inną, wystawił całkiem taką pozytywną, że mnie się nikt o nic nie pytał i nie czepiał. I był spokój wtedy właśnie taki. A matka to tylko tyle, że poszła do tej pracy i dwa lata budowała ten szpital, odnawiała, a, że ona pracuje w Ministerstwie Bezpieczeństwa, wobec tego jest taka sytuacja. Koniec mój się kończy już niedługo, w każdym bądź razie, nie mam żadnych zarzutów od kolegów. Dopiero teraz syn generała dowódcy Dywizji, Prugar-Ketlinga, który jeszcze żyje, był tym prezesem, bo mamy kwaterę Polskich Sił Zbrojnych na cmentarzu wojskowym. I on prezesem fundacji był przez dwadzieścia parę lat. To mnie opinię wystawił taką, że ja bym mógł... Ze spokojem zawsze, grzecznie, z uśmiechem. Ja robiłem odprawy, 8 lat w tym szpitalu pracowałem, robiłem odprawy z pielęgniarkami raz na kwartał, z przełożonymi oddziałowymi. Dlaczego? Bo ja wszystko wiedziałem o tym oddziale. Ordynator nie sprzedawał wiadomości, jeśli coś się nie powiodło czy coś, to tu pielęgniarka wszystko mi mówiła na takich odprawach. To był zarzut, że Cieszkowski szuka sobie jakąś pielęgniarkę. I robi odprawy. A tu był interes generalny. Ja wszystko wiedziałem, co się na oddziale dzieje, postępowanie, który lekarz, jak pracuje, to mi te pielęgniarki spokojnie. A ja tym pielęgniarkom powiedziałem: „Pani szanowna, ma pani pieniądze ode mnie co kwartał albo co pół roku, to różnie było – ma pani taką sumę do własnego wydatku. Możecie sobie, co chcecie na oddział kupować. Nie to, że ja kupuję i wstawiam, tylko zaopatrzenie dostaje wykaz, macie tyle pieniędzy i w tych pieniądzach macie się mieścić”. To było jej zadowolenie, że ona mogła akurat takie, a nie to, a i co innego kupić, a zaopatrzenie musiało to kupić, co było zarządzane. I w ten sposób handlowałem z oddziałami, z pielęgniarkami. I miałem spokój. I miałem spokój, nic nie tego. Na przykład był taki pan profesor Religa. To asystent był u mnie na chirurgii. Jak był ministrem, to mu podpowiadałem o pewnych rzeczach. On chciał robić, robił. A jeszcze jest w MSW Suwalski, chirurg. I syn, i ojciec. Oni też u mnie pracowali w szpitalu. Z nimi współpracowałem. Religę wysyłałem za zgodą do Ameryki, bo chciał uczyć się, studiować. To ja co mogłem? On sobie załatwiał w jakiś tam sposób, a ja mu pensję płaciłem, utrzymałem i on na ten miesiąc, czy na dwa miesiące jechał na studia do Ameryki. I tak to został tym chirurgiem, kardiologiem. A Suwalski jeszcze jest kardiologiem i współpracuje jeszcze. Akurat ja nie potrzebuję, żadnej pomocy lekarskiej nie potrzebuję. To jest cud nad Wisłą, że ja jestem... Leków na serce nie biorę, to, co mi zrobili, to zrobili wcześniej, co było trzeba. I ja z sercem nie mam kłopotu. Z nogami troszkę tam. Co mi przeszkadza, to, że jestem osłabiony generalnie. I moje bezpieczeństwo jest z uwagi na kości, na nogi, na to, że jak się wywrócę, to już nie wstanę z łóżka i będę leżał tak. I dlatego nie wychodzę. Staram się spokojnie i oni tu wszyscy wiedzą. Jutro mam w Centralnej Bibliotece Wojskowej spotkanie z panami generałami z uwagi na Józefa Piłsudskiego, bo to jest ta biblioteka im. Józefa Piłsudskiego. Mam zaproszenie pana dyrektora, a pan dyrektor Tarczyński był sekretarzem ostatniego prezydenta Kaczorowskiego, tego z Londynu, co zginął w katastrofie wojskowej. Mamy kontakt, ja z tym prezydentem Kaczorowskim byłem w kontakcie. Kaczorowski ze mną utrzymywał kontakt, bo nie wszyscy byli sympatyzujący z nim. Bo przecież ludzie sobie nie zdają sprawy. Dzisiejszy rząd. Nie jest możliwe działanie bezkolizyjne, niekonkurencyjne. Pan działa wewnątrznie po swojemu i jednemu się podoba, drugiemu się nie podoba to wszystko, ale działa w interesie kraju. I moim zdaniem tak to działa.